

41
23 maja 1952 r.

Moje własnoręczne zeznania:

Urodziłem się w Starym Łącu, pow. Nowy Łódź dnia 23 listopada 1924 r. jako syn Władysława, pracownika fizycznego w warsztatach PZP w Nowym Łącu i Petroneli z Królikowskich. W latach 1931-1937 ukończyłem 6 klas szkoły powszechnej w Starym Łącu. Następnie przez 2 lata uczęszczałem do Gimnazjum Państwowego w Starym Łącu klas I i II klasy Tegor Gimnazjum.

Wkrótce po wybuchu wojny polsko-niemieckiej w 1939 r. udałem się wraz z rodzicami i rodzeństwem na wschodnie ziemie Polski pociągami ewakuacyjnymi dla rodzin pracowników Warsztatów Kolejowych w Nowym Łącu. W tym okresie zamieszkiwałem przez 2 miesiące w miejscowości Otyń na Stanisławowie i stąd w pierwszych dniach listopada 1939 r. powróciłem wraz z rodzicami i rodzeństwem do Starego Łąca; stało się to dzięki otwarciu ówczesnej granicy na Łanie w Puławach przez stację trójkierunkową Radwieckiego. Po powrocie przebywałem chwilowo w domu przy rodzicach, lecz później dla uchylenia się od wyzyskiwania mnie na roboty do Niemiec jako również od służby w ówczesnym „Baudienstie” zatrudniłem się w charakterze praktykanta w Zakładzie mięsno-masarskim Jana Korony „Piwnicznej” w związku z tym przemieszczam się

miejsce ramienia do Piwnicznej pow. Nowy Sącz.
Równocześnie z odbywaniem praktyki w wspomnianym
zakładzie brałem udział w kompletach
tajnego nauczania, pobierając lekcje w Starym
i Nowym Sączu u profesorów jak: dyr. Kręciński,
prof. Rapp, prof. Fedak i prof. Moleszowska.

Przebiegiem u tem tyż osob III i IV klasy gimnazjalnej
oraz I i II klasy liceum humanistycznego u upiku
czego z tyżem z granic dojmataści u pierwszej
połowie 1944 roku. W związku z odbywaniem prakty-
ki zawodowej, którą rozpoczynałem u r. 1941 w r. 1942
ukończyłem u czerwiecu 1944 r. 3-letnią szkołę zawodową
u Nowym Sączu. Na początku lipca 1944 r. otrzyma-
łem wezwanie do wyjazdu na roboty fortyfika-
cyjne nad San, lecz na to wezwanie nie stawiałem się
używając się chorobowo - aż do uchylenia tego we-
zwania - u mojej cioci Hunequndy Kołtikowskiej
u Starym Sączu. Następnie tyżem jednak zmuszony
zostać się do prac okopowych u okolicach Starego
Sącza u związku z czym umiarkowanie miejsce ramie-
nika, ten. pewnością się napowróć z Piwnicznej
do Starego Sącza. Przy budowie okopów pracowa-
łem jednak niedługo, bo starałem się od tych
prac uchylić za pośrednictwem starszego brata
słuskiego niezdolności do pracy. Nie otrzymałem mimo
to całkowitego zwolnienia, lecz przydzielono mnie
do biura wywiadu dla pracowników przy okopach,
gdzie obliczałem należności za pracę dla tych pracowników.

43

wników. W tym charakterne pracownictwo aż do odej-
ścia Niemców tru. do stycznia 1945 r. Po wyzwoleniu
w pierwszej połowie lutego 1945 r. udałem się do Semi-
narium Duchownego w Tarnowie, gdzie zostałem przy-
jęty na studia teologiczne, które ukończyłem
w czerwcu 1948 roku i 20 czerwca tegoż roku
otrzymałem święcenia kapłańskie w Tarnowie z rąk
ks. biskupa Jana Kępy. W lipcu tego samego roku
otrzymałem nominację na stanowisko księdza wi-
kariusza w Litkiej Górze pow. Tarnów. To stanowisko
objąłem od 1 sierpnia 1948 r. i przebywałem w Litkiej
Górze do listopada 1950 roku. Wtedy bowiem otrzy-
małem zarządzenie Kurii Biskupiej w Tarnowie,
mocy którego zostałem przeniesiony do Kamienicy
w charakterze księdza wikariusza. To stanowisko
objąłem od 1 grudnia 1950 roku i zajmowałem je
aż do ostatniego czasu, tj. do dnia 30. kwietnia
1952 roku, w którym zostałem zatymczasowo przez
organ B.P.

ks. Kubowicz Eugeniusz.

Moje własnoręczne wspomnienia:

Dnia 1. grudnia 1950 r. objąłem stanowisko rika-
riusza w Kamienicy pow. Limanowa. Przekazującym bez-
pośrednim dla mnie został ks. proboszcz Jan Lech.
Jako drugiego rika-riusza zastąpił tam ks. Jan Odsioma, który następnie w lipcu 1951 r. został przeniesiony do Jawo-
rnej, pow. Limanowa a jego miejsce zajął ks. Julian
Wójciora. Wnet po przybyciu swoim do Kamienicy
poznałem p. Kukawskiego, kierownika tamtejszego
tartaku. Bywałem następnie u niego i towarzysze
ks. prob. Jana Lecha i ks. Jana Odsioma i ciążę
pierwszego półtora 1951 r. składając mi wizytę,
w czasie której rozmawialiśmy o towarzyszy, rozmowy
i grę w brydża. Po przybyciu ks. Juliana Wójciora
do Kamienicy, składając wizytę p. Kukawskiemu
w lipca albo sierpniu, czego dokładnie nie pamiętam,
spotkałem się z nim najsmutniej, który został mi przed-
stawiony jako brat Kukawskiego. Dopiero w śledztwie
dowiedziałem się, że ów nieznajomy miał pseudonim
„Montanna”. W czasie u/wyższym wspomnianej wizyty rozmawia-
liśmy się o grę w brydża. Pod koniec tej wizyty
zauważyłem, że ks. proboszcz Lech rozmawiał
przez chwilę na osobności z „Montanną”. Nie
wien czego to rozmowa dotyczyła. Po zakończeniu
brydża powróciliśmy do domu. W październiku
lub listopadzie - nie pamiętam dokładnie miesiąca

ani dnia, przy rozmowie prowadzonej u nas i po
kolacji ks. Lech zakomunikował nam, że na tere-
nie Kamienicy działa tajna organizacja i wypro-
sił zdanie, że nam księgiom wypada do niej
się przyłączyć. Mnie jednak to zdanie nie trafiło
do przekonania, bo miało w państwie ostrzeżenia
dawane przez Ks. biskupa Stepa, by nie księgi
nie mieszały się do takich organizacji. Pewnego
wieczoru 4 listopada - dnia doładowego nie pa-
ni- udatem, się u towarzysze ks. Wójciszewski do
p. Chładowskiego o celu zamierzenia kilku desek,
które chciałem postawić do domu rodzinnego do Starego
Łęka jako tam potrzebne. Ponieważ u niego nie było
nikogo udaliśmy się obaj (t. zn. ks. Wójciszewski i ja) do
prywatnego mieszkania p. Chładowskiego, gdzie zasta-
liśmy „Montana”. U nasie pobytu tam wspomnieli
nam, że ks. Lech jest poinformowany o istnieniu tej
organizacji, o czym chyba nam zakomunikował.
Nakreślił nam też „Montana” charakter tej organi-
zacji i opowiedział, że celem jej jest zorganizowanie
kadr i przygotowanie ich na wypadek eventu-
alnej zmiany stosunków do objęcia stanowisk
w administracji i Przędzie. Proponował nam też
pewne funkcje, które jego zdaniem nam jako księgom
odpowiedziałyby, jak kapelana czy kierownika
najmniejszej konwiktów „palców”. Wspomniał nam
też „Montana”, że organizacja nosi nazwę „Odrod-
wienie”: skreślił ten i 7-ymy wiekiem od góry „nie”
i dopisał ten i 16-ymy w. od góry: „Montana”.

i obszarom swoim obejmując teren górskie, Podhale.
Na propozycję „Montanny” odpowiedział mi odpowiednio.
Wypowiedział on wtedy ironicznie, żując pod naszym
adresem, posiadając nas o to, że się boimy. Nasza odpo-
wiedź odnosiła się, wyrażając tym, że jako księża
musimy obawiać postępowania księdza Biskupowi
Stepie, który ~~odpowiedziach~~ wypowiedziach swoich
przypominał nam o porozumieniu między Episko-
patem a Rządem Polski Ludowej i przestępstwach przed
mierzeniem się we wszelkie akcje podziemne.

Na koniec naszej wizyty omówiłem z inż. Kukaw-
skim sprawę, dla ratowania której udało się na-
stać, ten. Sprawa kupna desek. W tej sprawie byłem
później także sam, w tym samym miejscu, dla
poinformowania się, czy jest możliwość wyjazdu z tym
drum do Starego Iżora a przy okazji tej informacji
chciałem dowiedzieć się, czy deski już można zabrać.
Nie było jednak wówczas inż. Kukawskiego ani „Mon-
tanny” i dlatego informowałem się o wyjeździe autobusu
na stację tartaku. W grudniu 1954 r. dnia bliżej
nie pamiętam przedstawiłem do mieszkaniarstwa ks. Wojto-
wicz, a którego ja właśnie byłem - inż. Kukawski
i wrócił się do nas z prośbą o przygotowanie jakiegos-
ś planu finansowej pracy czym - jak mi się zdaje - wpra-
niał, że chodzi o rozpoczęcie potrzeb organizacji.

Byłem właśnie w posiadaniu gotówki udało mi się
omówić: w 7. mym numerze od góry skreśliłem wyraz:
„odpowiedziach”

do swego mieszkania i przyniesłem kwotę 1000 zł, który
 wroczył p. Tukowskiemu, który przysięgł, że postara
 się oddać tę kwotę przy najbliższej możliwości
 i z tym nas pożegnał. W tym samym miesiacu
 w niedziele po Bożym Narodzeniu ks. prob. oznajmił
 nam, że wypadła nam udzielić się na tartak, do otrzy-
 mania zaproszenia od p. Tukowskiego. Udałem się więc
 z ks. proboszczem Lechem i ks. Wójtowiczem do p. Tukow-
 skiego w tym przekonaniu, że chodzi o wizytę z okazji
 świąt Bożego Narodzenia, nie myślałem aktualnie, że będą
 tam poruszone tematy w związku z organi-
 zacją. Nie chciałem także ewentualnie odmowy spra-
 wiać przykrości ks. Proboszczowi, by nie czuł się opu-
 szczony i osamotniony i by z tego powodu nie doszło
 zaistnieniu wrażliwych stosunków między ks. Proboszczem
 a nami, wikariuszami. W czasie wspomnianej
 wizyty oprócz p. Tukowskiego i „Montanny” spotka-
 liśmy się ~~z~~ śpiewaczką z Warszawy, której nazwiska
 nie znam a która dwukrotnie jak u siebie zdaje
 śpiewać w tym czasie na chór w kościele parafial-
 nym w Kamienicy. W jej obecności przy gnie
 „bydia „Montanna” pokazał nam gubry reszty,
 w którym miał dane o instytucjach publicznych
 na terenie Kamienicy i osobach w tychże insty-
 tucjach zatrudnionych. „Montanna” zapytywał
 nas a szczególnie ks. Proboszcza czy dane te odpo-
 wiadają rzeczywistości. Po urwaniu mimochodem
 omówienie: w 18-tym r. od góry skróconym wyraz: „nie”

że były tam mniejsze łakie narwiśka nas, krzy-
wa 2 charakterystykami. W ciągu miesiąca stycznia
1952 roku w którymś pośrodku, gdyśmy z ks. Wójto-
wiczem, jechali sankami do szkoły na Presowie, przy-
czem jechała także z nami nauczycielka ze szkoły nr. 1
w Presowie p. Helena Królicka, która wracając po niedzie-
lnym wyjeździe i przesiadła się na nasze sanki - przy-
siadł się także do nas „Montanna”, który towarzys-
zył nam aż na Presowę; przy tej jeździe ze względu
na towarzysztwo nauczycielki Królickiej, „Montanna”
nie poruszał żadnych tematów organizacji. Ja wy-
siadłem przy szkole nr. 1. w Presowie, by odbyć lekcję
religii a ks. Wójtowicz z „Montanną” pojechali dalej,
bo ks. Wójtowicz miał lekcję religii w szkole nr. 2
potrzebnej w dalszym przysiółku „Biate”. Nie przy-
pominał sobie, czy „Montanna” wracał później z nami
czy też wrócił jakimś sposobem sam. W jednym z listów
na prośbę tego ks. proboszcza wrócił się do ks.
Wójtowicza i mnie z propozycją, byśmy udali się na
tartak na bródka. W tej myśli towarzyszyłem ks. probo-
szowi wraz z ks. Wójtowiczem. A p. Kukowskiego gra-
liszmy w bródka, w piątkę, trn. Kukowski, „Montanna”,
ks. Lech, ks. Wójtowicz i ja. Nie pamiętam czy „Montan-
na” mówił coś o organizacji. Zdaje mi się natomiast
że ks. Proboszcz doręczał wtedy „Montannie” jakieś do-
kumenty, wydane przez Kuria Biskupią w Tarnowie,
lecz nie pamiętam dokładnie jakie. Był może, że

był to list ks. bpa Stecy w sprawie Mielska, oświadcze-
nie Episkopatu w sprawie manifestacji wołoskiej
albo poprawki do Konstytucji (właściwie do jej projektu)
W drodze powrotnej do domu albo też przy innej
okazji (czego dokładnie nie pamiętam) ks. proboszcz
Lech powiedział nam, że przy ostatniej wizycie na
tartaku otrzymał zaproszenie, byśmy poszli jako
członkowie komisji, która miała odbyć przesłuchanie
jakiegoś świadka w sprawie Katyń. Uważając anga-
żowanie się do tej komisji jako rzecz niebezpieczną,
wyjechałem na ten czas, i którymś posiedzeniu komisji
miało się odbyć, do Starego Łosza i tym celu, by mi-
nistrę udzielić w tej komisji. Po powrocie z tego wyja-
zdu dowiedziałem się od księży, nie pamiętam dokład-
nie od kogo raczej: od ks. proboszcza czy od ks. Wój-
towicza - że się, że od tego ostatniego - że byli we
dwójkę i dwóm oznaczonym na tartaku, lecz posie-
dzenie tej "komisji" nie doszło do skutku, bo nie przybył
niechcący "świadek". Miał być podobno wyznaczony inny
termin tego przesłuchania, lecz o ile mi wiadomo ani
ks. Proboszcz ani ks. Wójtowicz na to posiedzenie
nie poszli. Kierując się od tej nieudanej "komisji",
to już wcześniej zastanawialiśmy się we dwójkę
z ks. Wójtowiczem w jaki sposób odseparować się od
styczności z Montanym i organizacją zarazem. Ks. Wój-
towicz podsunął myśl, by postarać się o przeniesienie
na inną parafie. Uruchomił to za dobre wyjście

z tej przyłej sytuacji i okasatem gotowości zrealizowania tej myśli. Wyjechałem w drugiej połowie marca w dniach wolnych do Tarnowa i z trybem wizyty ks. Rektorowi Seminarium Duchownego ks. Protatorowi Węglowi, do którego ostatecznie raufonie. Ks. Rektor z rozmową ze mną doprowadził się, że chodzi mi o przeniesienie ks. Wójciszca i mnie na inne placówki. Nie ~~zainteresowałem~~ wyraziłem tej prośby formalnie ani też nie podałem, że motywem jej jest chęć zabezpieczenia się od wciągnięcia nas w akcję podziemną, a to z powodu, że obawiałem się komunikować komuś drugiemu istnienie organizacji, zwłaszcza, że strachem wizyty wspomnianej przyszedł i inny ksiądz z Tarnowa. Po powrocie Ks. Rektor przypiekt, że postawę się o przeniesienie nas ~~po~~ po najbliższych świątecznych kaptaniskich. Po powrocie z Tarnowa dowiedziałem się jak mi się zdaje, że ksiądz Lech i Wójciszca nie byli po raz drugi na posiedzeniu komisji w sprawie przesłuchania świadka z Łatynia, lecz według relacji ks. Wójciszca udał się on tam z polecenia ks. Probosza do p. Kulbarskiego z oświadczeniem, że my ksiądz wycofujemy się od wszelkiego kontaktów z „Montaus” i organizacją. Przeglądając te wiadomości z radością, to też później w czasie Świąt Wielkanocnych gdy ks. Proboszcz okazywał zamiar udania się na targi rękonożne z okazji świąt, podsunąłem ks. Wójciszca i ja, że nie wypada nam iść na targi i nie posłiszyć.

Omniesienie: w 7 lipca, wieczór od góry skierowanym wyraz „omniesienie”
w 13 lipca w. od góry skierowanym wyraz „po powrocie”
w 14 lipca w. od góry skierowanym wyraz „przy”

Nie byliśmy też więcej u ins. Kukawskiego ani do chwili zatrzymania nas przez organa B.P. W tygodniu poprzedzającym to zatrzymanie wyjechałem dla załatwienia sprawunków osobistych do Nowego Rusa i wróciłem do Kamienicy w sobotę w południe. Przy obiedzie albo byłem może także przy kolegi dowiedziawszy się od ks. Lecha i Wójtowicza, że w Kamienicy nastąpiły arentowania osób zatrudnianych w kierownictwie tartaku: ins. Kukawskiego, jego siostry, Barana, Budzianki, Adamczykowej a ponadto Józefa Brydy, mieszkającego w bliskim sąsiedztwie plebanii a zatrudnianego na tartaku.

Ks. komantorek te fakty w ten sposób, że chodzi o sprawy tartaku ale wywnosił też przypuszczenie, że stoi to może w związku z organizacją. Wypływało z tego dla nas obawa, że możemy być arentowani z powodu bywania na tartaku i znajomości z „Montana”. Z obawy arentowania ks. Wójtowicz i ja spędziliśmy jedną noc - z niedzieli na poniedziałek - nie w swoich mieszkaniach, lecz w nie-rybionej plebanii. Gdy ks. Proboszcz dowiedział się o tym tłumaczył nam, że niczego nie ma potrzeby bój się lub uciekać i poddawać nam myśl, że w razie arentowania nas możemy zrezerwować, że chodziliśmy do ins. Kukawskiego na bydnie i dla załatwienia sprawunków osobistych jak załatwa za trójmy dla plebanii, ramienie desek i odpadków do paleniska dla ks. Wójtowicza. Uspokojeni w ten sposób przez ks. Proboszcza porostawaliśmy na plebanii do chwili zatrzymania.

Dla uzupełnienia powyższych zeznań mam do dodania następujące momenty porostające z związku z organizacją „Odrod” a pominięte mimowoli wskutek rozprawy w trakcie zeznań: Gdy „Montanna” rozważał nas dwóch ten. ks. Wójtowicz i mnie z organizacją „Odrod”, ułtelił mi o panieci informacja, że ins. Kłobowski miał organizować komórkę organizacji na terenie w Kamienicy. Nie pamiętam jednak, czy wymieniał oten czas innych członków tej organizacji i nie wiem czy tacy byli. Wspominał też „Montanna”, że spodziewa się otrzymania pierwszok na cele organizacji, które miały napłynąć: ile pamiętam - z ambasady czy za pośrednictwem ambasady amerykańskiej. „Montanna” posiadał broń, lecz z powodu mojej niepełnej wiedzy broń nie mogę dokładnie nazwać rodzaju tej broni. Chodziło „Montannie” o rozpatrzenie organizacji „Odrod” i broni, bo dopytywał się nas ksiądz, czy prawda jest, że na cmentarzu parafialnym w Kamienicy znajduje się broń zakopana w jednym z grobowców. Tę sprawę bliżej się nie interesowałem, zaważyłem tylko, że przy jednym z grobowców na wspomnianym cmentarzu ziemia jest świeżo poruszona. Wrażenie to uzupełniłem, gdy niedawno ten - o kweritui - zajmowali się - Ks. Wójtowicz i ja - sadzeniem jaskierców na cmentarzu. Nie badałem jednak tej sprawy bliżej. Pamiętam ponadto, że gdy w obecności ks. Probosza „Montanna” okazywał zamiary przeprowadzenia akcji zewnetrznej na terenie Kamienicy w postaci napadów na instytucje publiczne w Kamienicy ks. Probosz odwo-

dziś go od tych ramion, tłumacząc, że akcje takie
mogą załagodzić życie na terenie gminy i parafii
i spowodować aresztowanie wielu ludzi.

To jest wszystko co mi wiadomo i co pamiętam w związku
z organizacją „Odrodzenie”.

Ponieważ w poprzednim protokole naszkutak nie-
dokładnego przypomnienia poprzednim fakt werbo-
wania nas przez „Kortanę” do organizacji z jaski
i na Krowę w miesiącu styczniu, co wtedy nie miało
miejsca ze względu na obecność nauczycieli Krowickiej
szkoły, poprzednie mały sprowadzić w sposób wyżej
podany w niniejszych zeznaniach.

Ms. Huberica Eugenium